

Zbigniew Brzoza: – W Łodzi wszystko jest podróbką

– Łódź jest jak Chiny. Tu wszystko jest imitacją: renesansu florenckiego, baroku. To miasto wstydzi się swojej tożsamości. Dlatego docenia Transatlantyk – uważa Zbigniew Brzoza, dyrektor Festiwalu Czterech Kultur.



Zbigniew Brzoza

Im mniejsza dotacja, tym mniejsze zainteresowanie. Ilość pieniędzy od miasta to dla nich sygnał, jaka jest skala wydarzenia i czy impreza może się spotkać z ogólnopolskim zainteresowaniem.

Uważa pan, że miasto powinno dofinansowywać festiwal kwotą milion i 600 tys. zł. Załóżmy, że ma pan te pieniądze. I co?

– W ubiegłym roku zamierzałem zrezygnować ze stanowiska dyrektora. Zostałem, bo najwyraźniej źle zrozumiałem miasto, które obiecywało, że budżet tej edycji będzie wyższy. Miałem inne plany. W tym roku festiwal miał otwierać Wired Aerial Theatre. Ich spektakl to największe widowisko świata, bardzo efektowne. Akrobatyka na linach 30 metrów nad ziemią, połączona z projekcjami, z przekazem proekologicznym. Sprowadzenie tego teatru kosztowałoby 300 tys. zł, prawie tyle samo to koszty przygotowania terenu, specjalnych dźwigów i nagłośnienia. A potem trzeba takie wydarzenie w odpowiedniej skali rozpromować, co wiąże się np. z telewizyjnymi re-

klamami. Żeby sprowadzić Wired Aerial Theatre, musiałbym mieć na sam ten teatr około 800 tys. Musiałem zrezygnować.

Uważa pan, że magistrat nie docenia Festiwalu Czterech Kultur. Dlaczego?

– Proszę spojrzeć na łódzką architekturę. Bardzo ją lubię, bo zrosła się już z miastem i zbudowała się jej nowa tożsamość. Ale tak naprawdę wszystko tu jest imitacją – renesansu florenckiego, baroku. W Pałacu Poznańskiego mamy Niceę... To miasto wstydzi się swojej tożsamości. Parę lat temu mówiło się łodzianom, że do Łodzi przyjeżdża Paryż. Przez parę lat Fashion Week był noszony na rękach. Jak się to skończyło, wiemy. Czuję, że do Łodzi nadpływa imitacja Los Angeles.

Powiedzmy wprost.

– Mam na myśli Transatlantyk. Ten festiwal mógłby powstać w każdym mieście na całym świecie. Podobno Chińczycy bardzo lubią rzeczy, które są imitacją czegoś innego. Ale tam to jeszcze ma jakiś smaczek, bo oni są inni kulturowo i połączenie amerykańskiego postmodernizmu z kulturą chińską to piętrowa konstrukcja. A w Łodzi? Festiwal Czterech Kultur jest oparty na budowaniu tożsamości, na mieście, jakim ono jest, i ludziach, jakimi oni są. Ważne jest przełożenie tutejszości na europejskość, a nie europejskości na tutejszość. Punktem wyjścia była łódzkość. Robienie spektakli na zapyziałych podwórkach widocznie się nie podobało.

Dostawał pan takie sygnały od magistratu?

– Wydział Promocji uważa, że festiwal nie jest wystarczająco masowy. Ja się z tym absolutnie nie zgadzam. W ubiegłym roku mieliśmy 15

tys. widzów. I nie chodzi tylko o to, że tysiące widzów oglądało pokaz Carros de Foc w ECI. To, co robimy, jest trwale. Pasaż Róży i dzieło Isaca Cordala zostaną w Łodzi. Spektakle zrealizowane w cyklu „Podwórka” można oglądać w internecie. Tworzymy multimedialną mapę tego miasta!

Matthew Herbert, ten sam, który pisał muzykę dla filharmoników londyńskich, stworzył dla nas utwór „Dźwięki Łodzi”. Tego wydawnictwa jeszcze nie ma, bo nie stać mnie, żeby ten utwór wykupić. Chodzi o 5 tys. euro. Transatlantyk wyda tyle na gadżety promocyjne.

Mówi pan o współpracy z magistratem z dużym rozczarowaniem.

– Pracuję nad festiwalem od czterech lat. Zaczęłam w czerwcu 2012 roku, na początku za darmo. Siedem dni w tygodniu, z małymi przerwami, przez cały rok. Tylko w grudniu po złożeniu wniosków jest moment na odpoczynek. Za własne pieniądze jeżdżę na festiwalu oglądać przedstawienia...

Mówi się, że jako dyrektor zarabia pan bardzo dużo.

– To legenda, która się narodziła, gdy prowadziłem pierwszą edycję. Ponieważ przez siedem miesięcy pracowałem za darmo, kursując między Łodzią a Warszawą, miasto zaproponowało mi 5 proc. od dochodów. Ku zaskoczeniu organizatora pieniędzy było sporo. Ale to tylko w pierwszym roku!

Jakie miał pan oczekiwania, rozpoczynając współpracę z magistratem?

– Myślałem, że to będzie dzieło mojego życia. Wydawało mi się, że po drugiej stronie też jest potrzeba, żeby zrobić festiwal tożsamościowy. Ja się ze swoich obowiązków wywiąza-

łem. Zatrudniono mnie jako dyrektora artystycznego, a jestem fundraiserem, dyrektorem finansowym, szefem logistycznym... Czasami bywałem szoferem.

Czuję się z Łodzią bardzo związany, jestem łodzianinem bardziej, niż trzy czwarte osób, które tu mieszkają. Pierwszą premierę miałem tu w 1991 roku, pracuję w Szkole Filmowej już 20 lat, był czas, kiedy co roku robiłem tu premiery. Szefowałem Teatrowi Nowemu, etatowo byłem związany z Jaraczem. Lubię to miasto. Ono jest wyzwaniem. To może źle zabrzmieć, ale lubię sprzątać.

Co teraz będzie? Po awanturze na konferencji stosunki z miastem się popsują.

– Co roku pozyskuję pieniądze, wykonując taniec na linie. Nie mogę już tego znieść. Nie widzę po stronie miasta odrobiny szacunku dla mojej pracy.

Naprawdę chce pan zrezygnować?

– Już zrezygnowałem. To nie ma sensu. Nie mam w magistracie partnera. Obietnice prezydent Zdanowskiej były tylko po to, żeby przetrwać okres wyborczy.

Przyszłość festiwalu?

– Boję się, że zostanie wchłonięty przez Centrum Wydarzeń i stanie się brandem miasta Łodzi.

To źle?

– Temu festiwalowi oprócz pieniędzy potrzebna jest jeszcze oryginalność – ostatnia rzecz wartościowa dla urzędników, dla których liczy się produkt marketingowy, nie dzieło sztuki. Obawiam się, że Festiwalowi Czterech Kultur będzie bliżej do Festiwalu Gwiazd w Międzyzdrojach, niż tego, co do tej pory robiłem. ●

ROZMAWIAŁA IZABELLA ADAMCZEWSKA

ROZMOWA ZE

ZBIGNIEWEM BRZOZĄ

Dyrektorem Festiwalu Czterech Kultur

IZABELLA ADAMCZEWSKA: Wykorzystał pan konferencję prasową, żeby opowiedzieć o złej sytuacji finansowej Festiwalu Czterech Kultur.

ZBIGNIEW BRZOZA: – Szukam na ten festiwal pieniędzy przez jedenaście miesięcy. Kiedy słyszę od wiceprezydenta, że wszystko jest cudownie i że budżet to nie 700 tys. złotych tylko milion 300 tys., to po prostu szlag mnie trafia.

O formacie imprezy decyduje kwota bazowa, czyli dotacja miejska. Ze zbudowanym za te pieniądze programem można iść do sponsorów i rozmawiać o dodatkowych funduszach. Te dodatkowe pieniądze mogą się złożyć na dodatkowe imprezy czy promocje. Dodatkowo! Decydujące są środki wyjściowe, bo to one kształtują program.

Sponsorzy przeliczają budżet początkowy na ekwiwalent reklamowy.